

PRYMAS WYSZYŃSKI I EDUKACJA

Mimo poważnego tematu, pomimo Osoby śp. Prymasa Wyszyńskiego pisać będą prosto. Będą to raczej własne uwagi i spostrzeżenia, a nie ocena czy analiza dorobku Prymasa w zakresie edukacji. I jeszcze jedno – temat jest niezmiernie szeroki, i przez Osobę Prymasa, i przez charakter samego pojęcia. Edukację rozumieć można na wiele sposobów, może to być nauka, ale i nauczanie, oświata, ale i wychowanie; edukować znaczy kształcić ducha, ale i przyuczać do zawodu. Wspomnę, choć pobieżnie, o różnych aspektach zagadnienia.

Rozpocząć wypada od warunków, w jakich przyszło pracować i nauczać Prymasowi, a była to rzeczywistość państwa komunistycznego, którego narodzin Prymas był świadkiem, choć nie dożył jego żalostnego upadku. Nie miejsce oczywiście na opis warunków egzystencji Kościoła po wojnie, za to zacząć chciałbym od treści polemicznych u Prymasa, skierowanych przeciwko państwowej ideologii i państwowej polityce wyznaniowej po wojnie.

Spór z ideologią ateistyczną

Prymas Wyszyński twierdził, wbrew propagandzie dopatrującej się wszędzie śladów kapitalizmu, że ten dawno w Polsce nie istnieje. Jednocześnie sądził, że nie ma już ludzi, którzy by pragnęli kapitalizm w Polsce restaurować, zaś przemiany społeczne, inspirowane nowym porządkiem, łączyć chciał z wartościami religijnymi i moralnymi. Nie znajdował zrozumienia wśród kolejnych partyjnych rozmówców, gdy twierdził, że wrogość wobec Kościoła i religii jest przeżytkiem XIX-wiecznych prądów ideowych i nie musi się wcale łączyć z pragnieniem sprawiedliwej przebudowy świata. W tej mierze uważał porządek polityczny i społeczny w Polsce za wsteczny i sprzeczny wewnętrznie: „Laicyzm – twierdził – to filisterski produkt kapitalizmu i masonerii z połowy XIX wieku. [...] trzeba się dziwić, że ten produkt filisterskich finansistów z ubiegłego wieku ma u nas odbiorców, w kraju mającym wielkie ambicje przodującego postępu” (NS, „*Abyście byli synami światłości*”, *Do naukowców Warszawy*, 21 III 1959 r.). Głośne było jego kazanie w warszawskim kościele siostr Wizytek, gdy mówiąc do pedagogów, pokazywał w „Głosie Nauczycielskim” fotografię Jenny, córki Marksa, z krzyżem na piersi, który nosiła na pamiątkę powstania styczniowego. Agresywny ateizm był dla niego „grzechem pierworodnym” komunizmu w Polsce, wyrazem małoduszności i beźmyślności najwyższych władz PPR-PZPR. Wyśmiewał, ale z ciężkim sercem, laickie rytuały, mające zastąpić edukację religijną – świeckie „chrzty”, „bierzmowania”, małżeństwa, pogrzeby. Tzw. obrzędowość laicką, naśladującą obrzędy religijne, nazywał kuglarstwem i przyrównywał do rytuałów masońskich. Cenił jednocześnie walory edukacyjne i wychowawcze obrzędowości ludo-

wej, cenil w niej żywą religijność, przejawiającą się w czasach naiwnych, ale wzruszających formach kolęd, szopki, wigilii. W tej mierze uważał, że posoborowe „odczyszczenie”, jak mówił, liturgii z obrzędowości, jest na rękę obrzędowości laickiej, „produkcji konfekcyjnej” – zajaczków, kurczaczków, Dziadków Mrozów itd.

Podnosił jednocześnie, że ateizm polityczny, który uznawał za jednoznaczny z ateizmem przymusowym, edukuje społeczeństwo za pośrednictwem państwowej administracji, to jest urzędników, z których część pozostawała chrześcijanami. Z góry więc określał tę edukację jako poronioną, w istocie i w skutkach. Twierdził, że jest to edukacja skazana na przegraną, ale antycypował przykre jej następstwa: „Ilu w Polsce jest takich ludzi, którzy udawali ateistów i bezbożników z obawy, z lęku i trwogi! Czy myślicie, że to uchodzi bezkarnie? Żadną miarą! To jest ciężkie okaleczenie psychiki ludzkiej i to później wydaje swoje owoce, rzutuje na przyszłość” (NS, *„Wyzwalanie współczesnych niewolników”*, *Do dziekanów archidiecezji warszawskiej*, 24 IX 1980 r.). Mówił, że rośnie nowe pokolenie ludzi sprytnych, którzy mają swoje przekonania, lecz z nimi się nie zgadzają. Twierdził, że zorganizowane kłamstwo podkopuje wszystkie relacje społeczne, bo kto raz skłamał, temu się nie ufa. Uważał, że kulturę słowa należy budować w Polsce od podstaw, że wszystkie kłamliwe książki i gazety ludzie odrzucają na sterty tak, że nadają się tylko do przemielenia na masę papierową, by na nowo „próbować pisać jeszcze raz słowo, może tym razem rzetelniesze” (*„Mówcie prawdę jedni drugim, boście sobie braćmi...”*, *Do pielgrzymów w Piekarach Śląskich*, 31 V 1970 r.). Był to więc program edukacji radykalny. Rok 1945 r. uważał, choć nie mówił tego wprost publicznie, za przecięcie polskiej historii i próbę odcięcia się od tożsamości narodowej, jaką łączył z tożsamością religijną.

Nie wyobrażał sobie historii narodu polskiego bez edukacji religijnej. Podobny był w tym do Romana Brandstaettera; ów, przez Prymasa zresztą bardzo ceniony, próbował niegdyś pisać powieść historyczną, w której nie istnieje chrześcijaństwo, Chrystus bowiem się nie narodził. Okazało się, że pomysł przerasta wyobraźnię autora. Prymas Wyszyński twierdził, że bez wychowania religijnego, biblijnego, bez obecności religii w dziedzinie szkolnictwa, bez „teologicznej świadomości zmartwychwstania, nie byłoby ani twórczości wielkich wieszczów, ani powstań narodowych” (NS, *„Veritati et caritati”*, *Z okazji 60. rocznicy KUL*, 12 XI 1978 r.). Bardzo silnie potępiał programy szkolne w zakresie historii narodowej i literatury, mówił, że dokonano wiwisekcji i alienacji narodowej i historycznej młodego pokolenia, pozbawiono je kultury narodowej. Jednak niedługo przed śmiercią z niejakim optymizmem konstatował, że proces ten „zda się być rozpaczliwym cierpieniem niedalekiej przeszłości” (NS, *„Kamienie wolać będą”*, *Ku czci Stefana Starzyńskiego*, Warszawa, 1 III 1981 r.), uważał, że zmiany rozpoczęte przez „Solidarność” przemienią także polską oświatę.

Rozróżniał ateizację i laicyzację od indyferentyzmu religijnego i chyba ten uważał za największe zagrożenie dla narodu – nie prześladowania i szykany same w sobie, ale zubożenie społeczeństwa wobec spraw wiary. W tej mierze usilnie walczył, można użyć tego słowa, z polityką wyznaniową po roku 1956, niosącą w sobie daleko silniejszy ładunek indyferentyzmu niż polityka ekipy Gomułki i Bieruta w czasach stalinowskich. W tej perspektywie postrzegał polskie grzechy – demoralizację,

nietrzeźwość, sztuczne poronienia. Podkreślał ścisły związek między narzucaną ateizacją a nienawiścią społeczną i podziałami w społeczeństwie. Wskazywał na fatalne skutki państwowej edukacji w tej mierze – przez szkolne wychowanie, zależności w pracy, służbę wojskową, środki masowego przekazu – radio, telewizję, film, teatr, wydawnictwa. W wielu przypadkach interweniował osobiście lub poświęcał konkretnym przykładom fragmenty swych kazań lub przemówień. Bardzo ostro, lecz nie pesymistycznie oceniał warunki wychowania młodzieży; mówił, że młodzież musi „przewziąć pokusy środowiska, niekiedy rozpijaczonego i rozwiązłego, musi być odporna wobec nacisku bezideowych ekranów kinowych i telewizyjnych, z których często sączy się niewiara, apoteoza przestępstwa, szkolenie kryminalistyczne” (NS, „O zagrożeniu moralności narodu”, *List pasterski na wielki post 1968*).

Najpierw kochać, potem uczyć

Przywiązywał wielką wagę do wychowania religijnego. Trzeba zaznaczyć, że było to zagadnienie naukowo mu nieobce, bo doktoryzował się w 1929 r. na podstawie pracy *Prawa rodziny, Kościoła i Państwa do szkoły*. Był świadkiem wielkich zmian w dziedzinie wychowania religijnego, zarówno w prądach pedagogicznych i w psychologii, jak i prawa państwowego i kościelnego. Twierdził, że szkolna edukacja, choć wtórna wobec domowej, jest obszarem bardzo delikatnym, bo w szkole publicznej krzyżują się zasady wiary i moralności głoszone przez państwo i wpajane przez rodziców. A miejscem tym jest dusza dziecka. Niezwykle silny nacisk kładł na dysonans wychowawczy polskiej szkoły, na kłamstwo obecne w głoszonych zasadach i w zachowaniach, mówił, że powstaje bolesny rozdźwięk między zbiurokratyzowanym nauczycielstwem a człowieczeństwem siedzącym w ławkach szkolnych. Wielokrotnie przywoływał obraz kamienia młyńskiego z Ewangelii, jaki lepiej sobie u szyi uwiesić, niż gorszyć maluczkich, co prasa ówczesna bardzo wyśmiewała. Twierdził, że współczesna pedagogika nie zna podziału na nauczanie i wychowanie. Wobec nauczycieli mówił o powołaniu zawodowym, o autorytecie osobistym jako punkcie wyjścia do pracy, o odpowiedzialności za każde słowo. Najpierw trzeba kochać, podkreślał, a dopiero potem uczyć i wychowywać. Był zwolennikiem feminizacji szkolnictwa, twierdził, że katechetki i nauczycielki zajmują wybitne i błogosławione miejsce w wychowaniu młodego pokolenia, mówił, że kobiety nie zatraciły zmysłu rodzinnego, ducha chrześcijańskiego i odpowiedzialności za naród, czego nie można dopatrzeć się u mężczyzn. Proponował, by zatrudniać niewiasty na pół etatu, płacąc im za etat cały ze względu na obowiązki rodzinne. Był więc niekonwencjonalny, chyba nie mieścił się w żadnych ówczesnych i obecnych schematach. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że był świadkiem dwóch wielkich kasat na terenie oświaty – kasaty nauczania religii w szkołach państwowych oraz szkolnictwa katolickiego – najpierw w czasach stalinowskich, potem za rządów Władysława Gomułki, za pomocą tych samych środków i metod co dekadę wcześniej. Za każdym razem usiłował bezskutecznie powstrzymać władze partii, a po zniszczeniach starał się odbudowywać oświatę katolicką, przede wszystkim na terenie parafii. Mówiono o nowej w Kościele powszechnym katechezie synchronizowanej i o polskiej teologii pastoralnej – była w tym bardzo duża zasługa Prymasa.

Podkreślał ścisły związek parafii z edukacją i szkolnictwem, za przykład podawał Kościoły misyjne, w których rozwój sieci parafialnej równoznaczny jest z rozwojem szkolnictwa, jako historyczną analogię przedkładał rozwój sieci parafialnej i szkolnej w Polsce średniowiecznej. Z tej perspektywy wiązał duże oczekiwania z rozwojem KUL i z jego absolwentami świeckimi, zadowolony był, że nie wahano się nadawać im tytułów magistra i doktora teologii. Inna rzecz jasna była rzeczywistość Polski powojennej, w której „kulowcy” nie mieli szans na zatrudnienie w państwowej oświacie czy na odpowiedzialnych stanowiskach.

Wstrząśnięty był nieludzkimi i areligijnymi metodami edukacji w oderwaniu dzieci od rodziców – w domach dziecka, domach poprawczych. Nazywał stanowczo kolonie letnie, organizowane ówczesnie przez zakłady i stowarzyszenia państwowe, „wakacyjnymi więzieniami dla polskiej dziatwy i młodzieży” (NS, „*Uświęcenie doczesności*”, *Do duchowieństwa Warszawy*, 3 VIII 1962 r.). Mówił też o „istnych obozach koncentracyjnych” (tamże), takie sformułowania pojawiały się również w listach Episkopatu od zakończenia wojny. Bolał bardzo nad niemożnością praktyk religijnych dzieci i młodzieży z dala od domu i rodziców. Sam zaś dawał przykład osobisty, stykając się z podobnymi sytuacjami: „Gdy grupce chłopczków dałem obrazki, kucharka, której zadaniem było gotować jeść, zrobiła dzieciom wielką awanturę, bo była przedstawicielką nowego porządku ateistycznego” (tamże).

Wielka Nowenna

Z osobą Prymasa Wyszyńskiego związane zostaną w historii Kościoła polskiego wielkie akcje duszpasterskie, przede wszystkim myślę o Wielkiej Nowennie, o Ślubowaniach Jasnogórskich, Akcie Oddania Narodu, Społecznej Krucjacie Miłości, Millennium i o peregrynacji przez polskie parafie obrazu Madonny w latach 1957–1980. Pomysł Soborowego Czynu Dobroci zaowocował w siódmym roku Nowenny założeniem nowej biblioteki na Jasnej Górze – dokładnie 6374 delegacje parafialne złożyły 6200 Ksiąg Czynu Dobroci. Była to przecież wielka akcja wychowawcza, obejmująca wszystkie polskie parafie. Jednocześnie przez cały program Wielkiej Nowenny przewijały się wątki nauczycielskie, wychowawcze, skierowane wprost lub pośrednio – przez rodziców, wychowawców, nauczycieli – do dzieci i młodzieży. Tematy do rozmyślań na kolejne lata ciągle obracały się wokół problemów rodziny i wychowania. Tu wypada wspomnieć o istotnym punkcie nauczania Prymasa Wyszyńskiego, szczególnie obecnym na przełomie lat 50. i 60. – chodzi mi o temat rodziny i edukacji do ojcostwa i macierzyństwa. Prymas w kazaniach, przemówieniach, rozmowach, korespondencji podejmował nieustanną polemikę z polityką zdrowotną, edukacyjną i wychowawczą władz państwowych w tej mierze. Nie ma tu miejsca, by zagłębiać się w istotę tego sporu, szczególnie w kwestii sztucznych poronień, antykoncepcji i w ogóle polityki natalistycznej państwa. Warto zauważyć, że argumentacja Prymasa bywała bardzo rzeczowa, konkretna, by nie rzec – przyziemna. Z łatwością operował cyframi, danymi z innych krajów europejskich, ze Związkiem Sowieckim na czele (np. gdy uświadamiał Władysława Gomułkę w 1960 r., że Chruszczow daje specjalne ordery matkom-rodzicielkom), potrafił wnikać i dostosować się do sposobu myślenia słuchacza czy rozmówcy,

usiłując trafić mu do przekonania. Ostre epitety, jakimi obdarzał panujące w tym względzie w Polsce stosunki, poparte były stosowną argumentacją ekonomiczną i socjologiczną, nie tylko teologiczną czy filozoficzną. Wydaje się, że zrobił bardzo dużo dla edukacji zdrowotnej i rodzinnej w Polsce, w czasie gdy edukacja państwowa kulała, podporządkowana odpowiednim kierownikom w wydziałach KC partii.

Wiara i wiedza

Przywiązywał wielką wagę do edukacji dorosłych, brało się to po części z jego doświadczeń przedwojennych we Włocławku, kiedy za darmo co sobotę wykładał w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym. Wykładał również nauki społeczne we włocławskim seminarium duchownym i prowadził zeń najstarsze roczniki na spotkania Uniwersytetu. Przywoływał w pamięci ten okres wielokrotnie i widać, że darzył go sentymentem. W wystąpieniu do profesorów katolickiej nauki społecznej na Jasnej Górze w 1963 r., wspominał następująco wstęp do swych wykładów z tej dziedziny: „jeden z robotników wstał i [...] powiedział: Z tego, co ksiądz profesor nam mówił, widać, że kapitał do cholery i komuna do cholery. A ty człowieku weź się i powieś!” (NS, „*Nasze dezyderaty*”, *Do profesorów katolickiej nauki społecznej*, Jasna Góra, 22 I 1963 r.). Mówiąc o edukacji robotników, podkreślał, że wspólne przekonania czy wspólna wiara nie wystarczą, że trzeba mieć zmysł i sens społeczny oraz znać się na psychologii pracy, by tych ludzi rozumieć. Kilkakrotnie wspominał włocławskiego fabrykanta-Żyda, który zezwolił powiesić w hali obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa i niechętnie patrzył na pracę robotników w niedziele, a gdy ks. Wyszyński przyszedł prosić go o wolne dla pracowników w dniu święta kościelnego, rzekł: „Ja nie przeszkadzam im, niech się modlą. I ja zarobię, i oni zarobią” (NS, „*Homo oeconomicus*”, *II kazanie świątokrzeskie*, 20 I 1974 r.).

Cenił ludzi nauki, teologów stawił obok, choć nie na równi z biskupami. Dowodził ścisłego związku między wiarą a nauką, mówił, że uczelnie katolickie mają „Tomaszowym palcem” dotykać ran Chrystusa, by mocniej wierzyć. Nauki ścisłe, opierające się na eksperymencie, powtarzalne, łączył z wiarą, jednak nie tak, by wiedza przyrodnicza dowodzić miała istnienia Boga. Raczej wskazywał, że umysł ludzki jest skończony i większość prawd przyjmujemy na wiarę, na mocy autorytetów, jak Objawienie. Taki na przykład nadawał sens pięćsetnej rocznicy narodzin Kopernika w 1973 r., szumnie obchodzonej przez władze państwowe, mówiąc o sposobności „dziwnego powiązania ziemi i nieba, spraw ludzkich i Bożych, wiedzy i wiary” (NS, „*Wiedza i wiara patrzą w niebo...*”, *W 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika*, Warszawa 19 II 1973 r.). Był przeciwnikiem sztywnych specjalizacji w nauczaniu, autonomii nauk, twierdził, że wyradzają się w ten sposób, za przykład podawał medycynę hitlerowską. O wyższych studiach technicznych w Polsce mówił, że są straszliwą niewolą technicyzmu naukowego i czynią z ludzi niewolników-półanalfabetów.

Wolność studiów

Podkreślał historyczne korzenie szkół wyższych, ich wielkie znaczenie w historii Polski z racji ograniczeń okresu rozbiorowego i okupacji; mówił: „najważniejszą

sprawą dla każdej uczelni jest fakt jej istnienia” (NS, „*Walka Kościoła w obronie uczelni*”, *Do senatu ATK*, 4 V 1981 r.), co określało jego stosunek do inicjatyw stawiących kompromis z władzą państwową. Jednocześnie zaznaczał dobre strony etatyzacji i podporządkowania szkół wyższych administracji państwowej w dziedzinie ekonomicznej, jednak był zwolennikiem fundacji, utrzymujących szkoły wyższe.

Zaznaczał, że między Kościołem a państwem istnieje walka o wolność studiów naukowych, zarówno walka z urzędnikami, nierozumiejącymi dorobku i charakteru uczelni, jak i walka o niezależność od układów politycznych „bez widocznej potrzeby” (tamże). Podkreślał analogie do zaboru rosyjskiego, jeśli chodzi o działania władz – dozór nad seminariami duchownymi, egzaminy państwowe, stali wizytatorzy, próby kwalifikacji seminariów duchownych jako szkół średnich. W szkołach wyższych – próby obniżenia poziomu naukowego, wstrzymywanie doktoratów i habilitacji.

Razem z kard. Wojtyłą rozpoczął starania o niezależność programów nauczania w seminariach duchownych i niezależność pracowników szkół wyższych. Prace nad tym nadzorowała Rada Główna Episkopatu, Komisje ds. Nauki Katolickiej, Kultury Katolickiej, Seminariów Duchownych. Rozpatrywano możliwość powołania na powrót Wydziałów Teologicznych przy UW i UJ (które zlikwidowano w 1954 r., tworząc ATK). Zwolennikiem powołania wydziału przy UJ był, związany po wojnie z tym wydziałem, kard. Wojtyła. Prymas Wyszyński był niechętny temu, obawiając się koncesji na rzecz państwa. W końcu powołano, przede wszystkim chcąc mieć własne kadry dla seminariów duchownych, Papieskie Fakultety Teologiczne – w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie, połączone w swej pracy z seminariami. Umożliwiało to nadawanie księżom-absolwentom tytułu magistra teologii. Z racji administracyjnych wielu profesorów habilitowało się w uczelniach państwowych, dzięki czemu seminaria posiadały samodzielnych pracowników naukowych. Jednocześnie sprawa fakultetów, a zwłaszcza krakowskiego, wiązała się ze sprawą ATK. Prymas pragnął uporządkować status uczelni jako formalnie kościelnej i katolickiej – prowadził rozmowy z ówczesnym rektorem ks. Iwanickim, z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego i z kard. Garonne, prefektem watykańskiej kongregacji. Obawiał się, że zgoda władz państwowych na zatwierdzenie nowego statutu dla ATK uniemożliwi powołanie fakultetu w Krakowie, jednak działań swych nie zaniechał.

Pośród wielu dyscyplin naukowych szczególnie czuły był na punkcie katolickiej nauki społecznej, będącej jego wieloletnim zawodowym „konikiem”. Namawiał uczonych do pogłębiania tej dyscypliny mimo wielkich trudności z państwową cenzurą, bolał, że często zamienia się ona w katolickie komunały. Potrafił na przykład zauważyć, że encyklika *Mater et magistra* Jana XXIII wzbudziła żywszy oddźwięk w prasie marksistowskiej, w rodzaju „Argumentów” czy „Faktów i Myśli”, niż w prasie katolickiej, takiej jak „Więź”, czy „Tygodnik Powszechny”.

Był zwolennikiem wielości organizacji młodzieżowych, szczególnie akademickich, powoływał się na przykłady przedwojenne. Z lekkim dystansem, ale i aprobatą odnosił się do zaangażowania politycznego młodzieży i do uczestnictwa jej w samodzielnych organizacjach politycznych, znów – mając przed oczami dzieje przedwojenne, jakie znał dobrze z autopsji. Był zwolennikiem wciągania młodzieży w problematykę stosunków pań-

stwowo-kościelnych, szczególnie młodzieży akademickiej. Zauważał, że odkąd rozpoczęto z ambon odczytywać przepisywane na maszynie komunikaty konferencji Episkopatu, wzrosło zainteresowanie tymi problemami wiernych. O zagadnieniach diskutowanych wśród biskupów informował dziekanów archidiecezji warszawskiej i gnieźnieńskiej i zachęcał ich, razem z duszpasterzami akademickimi, do informowania młodzieży. Nie zgadzał się z ideą jednego programu dla wszystkich uczelni (w ówczesnych warunkach – socjalizmu naukowego), głosił zasadę *circuminspectio*, czyli wszechpoglądu. System naukowy panujący w Polsce uważał za nawrót do reformacyjnej zasady *cuius regio, eius religio* i w tej mierze uważał go za anachronizm, rodzaj krucjaty „ogniem i mieczem”, z którą walczył na soborze w Konstancji Paweł Włodkowic. Mówił, że młody człowiek powinien zawsze oglądać się ku sobie, a jednocześnie przyglądać się innym (NS, „*Budowa kultury chrześcijańskiej*”, *Do członków „Odrodzenia” na Jasnej Górze*, 15 IX 1979 r.).

Za panaceum na marksizm uważał studiowanie historii, w szerokim znaczeniu – historii własnego narodu, powszechnej, historii literatury, filozofii, kultury itd., zarówno przez młodych, jak i posiwiałych. Zachęcał młodzież do studiowania źródeł; jeśli chodzi o głos Kościoła w ważnych kwestiach światopoglądowych i społecznych – do czytania dokumentów soborowych, szczególnie *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* i *Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym*. Był zwolennikiem nauczania etyki i filozofii na każdym kierunku studiów, bardzo cenił ten wymóg na KUL, przypominał, że od początku istnienia uczelni realizowano ten postulat, jako przykład przywoływał osobę o. Jacka Woronieckiego. Spośród wielu kierunków filozofii chrześcijańskiej za o. Jackiem był tomistą i w edukacji filozoficznej nader cenił Doktora Anielskiego, szczególnie w dziedzinie filozofii prawa i filozofii moralno-społecznej. Wyrazem tego przywiązania było erygowanie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej na KUL w 1946 r. i opieka nad nim jako Wielkiego Kanclerza i potem jako Prymasa.

Dostrzegał wychowawczą czy edukacyjną wartość architektury, uważał, że stanowić ma *biblia pauperum*, biblię ubogich, dlatego cenił architekturę średniowieczną, podziwiał na przykład katedrę w Chartres. Trudno powiedzieć, jaki byłby stosunek Prymasa do obu projektów świątyni Świętej Bożej Opatrzności na warszawskim Wilanowie, bo i nowatorstwo – bardzo przecież krytykowane – i niewątpliwa myśl teologiczna w nich się zawierają¹. Cenił zakorzenienie świątyń, budowę nowych kościołów na fundamentach starych, w czym widział symbol historyczny i teologiczny, stąd brało się również wielkie jego zaangażowanie w prace Prymasowskiej Rady Odbudowy Kościołów, zacięcie dla regotyżacji przez prof. Zachwatowicza katedry św. Jana oraz regotyżacji przerobionej na barok katedry gnieźnieńskiej czy zainteresowanie wykopaliskami archeologicznymi na poznańskim Wzgórzu Lecha, na Ostrowie Lednickim czy Tumskim.

Kultura bycia

Na koniec podkreślić chciałem, trochę dla pokazania codziennego, ludzkiego oblicza Prymasa, że dbał również o edukację w szerokim znaczeniu kultury bycia.

¹ Jako spełnienie trzeciomajowego wotum narodu Prymas potraktował konsekrację świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Rakowcu.

Dbał o kulturę zachowania, zwłaszcza w miejscach szczególnej narodowej pamięci. Mówił o warszawskiej Starówce jako o sanktuarium narodowym, prosił, by młodzież akademicka usunęła zeń gromady pijaków, jednak nie pięścią, jak podkreślał, ale nowym stylem życia; na warszawskich Powązkach do dziś widnieją na jednej z bram wyryte jego słowa: „gdy gaśnie pamięć ludzka, mówią kamienie...”

Dużo czytał, nie tylko książki o treści *stricte* religijnej, także powieści historyczne i literaturę współczesną (wystarczy przejrzeć wydaną jego korespondencję albo fragmenty zapisków z okresu internowania). Raziły go wulgaryzmy, a jeśli je dostrzegał w rzeczach dobrych lub wybitnych, zdarzało mu się pisywać do autorów (z którymi w ogóle prowadził dość szeroką korespondencję). Swego czasu głośny był jego protest przeciwko drukowanemu w „Dialogu” *Białemu małżeństwu* Tadeusza Różewicza ze względu na silny erotyzm sztuki.

Dbał o kulturę osobistą, w dosłownym słowa znaczeniu, krytykował brud, choć wybaczał ten przykry szczegół młodzieży męskiej, jednak wobec pań był wymagający, nie lubił obleczonych w spodnie kształtów niewieścich: „A przecież nie każda z pań – mówił – jest Wenus i powiem tak oględnie, że bardzo często paniom w tym ubiorze przeszkadza »okoliczność sposobu siedzenia«, która odbiera im estetyczne wymiary anatomiczne” (NS, „*Budowa kultury chrześcijańskiej*”, *Do członków „Odrodzenia” na Jasnej Górze*, 15 IX 1979 r.). Cenił też stroje ludowe, nie tylko z racji zachowywania tożsamości narodowej, ale i ze względu na upodobania estetyczne.

W tym wyrażała się również jego kultura słowa i zachowania – był urodzonym, można rzec, gawędziarzem mimo nabytej silnej dyscypliny naukowej. Lubiał mówić, odwoływał się często do przykładów z życia wziętych, do własnych doświadczeń i obserwacji, nieraz komicznych, z przymrużeniem oka, jednak ku zbudowaniu w ten sposób słuchaczy. Trzeba podkreślić inną kulturę słowa i zachowania Prymasa niż ówczesnie kard. Wojtyły. Czytając jego teksty, odnosi się wrażenie, że po trochu był poetą i prorokiem. Znakomity mówca, operował śliczną polszczyzną, z archaizmami, nasyconą językiem biblijnym, lecz nie nad miarę, nie nużył więc słuchaczy. Było w nim swoiste dostojęstwo Księcia Kościoła, choć pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej, zdolność do wyniosłego chłodu. Zadowolony też bywał z okazywanego mu szacunku czy uwagi. Jednak, w innej formie niż u metropolity krakowskiego, była w nim na ogół duża bezpośredniość, dowcip i silne przyjacielskie nastawienie w obcowaniu z otoczeniem. Grały tu rolę chyba i inne temperamenty, i odmienna nieco kultura umysłowa, w końcu – wiek, po śmierci największy nauczyciel, który ludzi czyni swobodnymi jak ptaki niebieskie mimo upokarzających nieraz przywar starości. Mówiono, że Prymas edukował kard. Wojtyłę na swego następcę. Był więc i w tej mierze nauczycielem, jednak Opatrzność zmieniła nieco jego zamysły. Po konklawe Prymas podkreślał dziewiętnaście lat różnicy na korzyść „Ojca Świętego Karola – Jana Pawła”, pod koniec życia zaś powiedział, że po jego śmierci nad Kościołem w Polsce czuwać będzie Papież, jak on dotąd czuwał.

I – miał rację.

NS – Stefan Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946–1981*, ODiSS, Warszawa 1990, ss. 1079.